
3
PAŹDZIERNIK
1938
MŁODY LAS



MATCE BOŻEJ

Z westchnień różańcem przyszliśmy do Ciebie,
Co nam jak gwiazda lśnisz jasna na niebie,
Twoi jesteśmy sludzy i rycerze,
W Tobie nadziei widzimy kotwicę.
Modłów różańca nizając pacierze,
Rozważać chcemy Wiary tajemnice —
Niepokalana Panno nad pannami,
Zmiłuj się nad nami!

Z różańcem w ręku do Niebieskiej Bramy —
Do Ciebie, Matko Serdeczna pukamy,
Boś Ty cudowne chorych uzdrowienie,
Serc w łzach tonących jedna Koicielka,
Grzesznych Ucieczka, wiernych Wspomożenie,
Wszystkich strapionych Tyś pocieszycielka.
Błogosławiona między niewiastami,
O módl się za nami!

Chroń nas przed wojną, Królowo Pokoju —
I daj ochłodę pracującym w znoju.
Za tych prosimy, Różańca Królowo,
Którym różańca nie znane pacierze;
Którym jest obce Syna Twego Słowo.
Niech Twój różaniec umocni ich w wierze —
O to błagamy Cię przed ołtarzami —
Zlituj się nad nami!

Kazimierz Kalinowski

Hasło Krucjaty na październik: Bądź ofiarny względem Najświętszej Panny!



W miarę jak namioty są coraz bliższe, ogarnia ją coraz większe zdenerwowanie. Ten spokój jest niewątpliwie zdradziecki. Wypatrzono ją już dawno. Czekają, by weszła w środek obozu i wtedy otoczą, przyłapią... Och co za wstyd! Dopieroż by się wszyscy śmieli! Zamiast zrehabilitować, ośmieszyłaby do reszty swój obóz.

I przekonana o zasadzce, omal nie nawraca w tył.

Noc jest głęboka, późna. Cisza doskonała, zupełna leży nad wzgórzami i doliną. Mała harcerka słyszy jeszcze coś więcej... Co?...

Motorek?... Prymus?...

...Chr... Chr... Chr...

Och, co za radość! Miarowy, poważny, pełny głos, raczej dwugłos, dolatuje z głównego namiotu. Chrap naczelnictwa. Tak chrapać może tylko komenda. W no-

sowej symfonii przerywanej do taktu lekkim świstem, brzmi pełna władzy i odpowiedzialności. — Dzięki ci Boże! Cicho jak mysz, Zula wślizguje się do namiotu. Komendantka obozu i oboźna śpią, snując swój duet bezwiedny. Zula wyciąga zza pasa karteczkę przygotowaną poprzednio, stwierdzającą jej obecność. Kartka napisana atramentowym ołówkiem puściła, gdyż koszulka i sukienka przemokły od potu. A nuż jej nie odczytają?... Trzebaby jeszcze coś zabrać w godziwym wojennym łupie...

Ale co?...

Podnosi głowę ostrożnie... I... o rozpaczy! Z trąconego niebacznie stojaka ulewa aluminiowych kubków spada jej na głowę, rozpryskując się w mózgu tysiącem dzwonów, miażdżącym przeświadczeniem klęski, drży przeraźliwym echem, toczy się po namiocie. Znieruchomiała, gotowa na wszystko. Zula czeka z rezygnacją.

...Chr... Chr... Chr...

Duet nie stracił nic ze swej powagi. Naczelnictwo nie przejmuje się byle czym. Drżąc ze wzruszenia, nie wierząca własnym zmysłom, dziewczynka zdejmuje z kołka dwa kapelusze, okrągłe, piękne kapelusze instruktorskie i wysuwa się z nimi na zewnątrz. Nogi pod nią dygocą z wrażenia. Potyka się o sznur od namiotu, podrywa, włazi na kołek, daje trzy susy rozległe, shwyta w rozpędzie za sąsiedni namiot, który kołysze się gwałtownie.



Zdziwiona głowa wysuwa się z wnętrza. Mierzy przez chwilę zaspanym wzrokiem nieruchomą figurkę otuloną w prześcieradło, stojącą w peł ym blasku księżycowej poświaty.

...O Jezu!...

Imię Boga ginie zdławione w kwiku przerażenia, z którym przebudzona pada pod koc. Naciąga go na głowę konwulsyjnie, odsłaniając na pastwę widziadłu jedynie nogi. Ale widziadło nie czeka. Przyciskając do piersi dwa instruktorskie kapelusze, ucieka co sił. Już się nie potyka o sznury i kołki. Sadzi lekko, sprężyście jak sarna. Jak potężne odklęcie, jak cudowny środek podziałało na strach przeświadczenie, że ona strach wywołała. Czyż może lękać się czegokolwiek człowiek, przed którym chowają głowę pod koc?!...

Oczywiście, że nie.

Zresztą poczucie zwycięstwa rozpiera drobną postać, jeży dumnie płowy mysi ogonek warkocza...

Zwycięstwo!... Zwycięstwo!... Zula jest już daleko poza obozem, krocząc swobodnie po łące i mogą ją teraz ścigać ile chcą.

Niosąc pysznie na wysoko wzniesionych rękach dwa kapelusze - trofea, idzie jak fantastyczny bóg Tryglaw. Najmniejszą z trzech, własną głowę podnosi z upojeniem ku gwiazdom. Nie może, nie może pomieścić przepełniającego ją szczęścia.

Wraca do obozu krokiem wojownika, który ocalił swój kraj.

W jednym z najbliższych numerów „Młodego Lasu" rozpoczniemy druk nowej, dłuższej powieści.



ŻNIWO ŚW. WOJCIECHA

Modlił się.

Jak co dnia wieczorem, gdy cisza spoczynku ogarniała świat, a światła Pragi gasły zwolna, jak gdyby nagle zdmuchnięte tchnieniem nocy, on, biskup Pragi, z przemożnego rodu Sławników na ostatnie pacierze szedł.

U stóp Krzyża sprawy dnia minionego rozważał, nad własnymi czynami się zastanawiał, myśli roztrząsał i duszę swoją roztwierał Bogu.

I gdy tak klęczał w skupieniu wieczornej modlitwy, opadały z niego dostojeństwa tego świata, cofały się wstecz lata przebyte, chłopięciem znowu małym się sobie zdał, co za macierzą pacierz wieczorny powtarza.

Zdawało mu się wtedy, że czuje dotyk matczynej, miłującej dłoni, że za oknem szumi rozkwitły w Lubicach sad, a kwietna woń przestrzenią się ściele ukojnie.

I że matki głos szepce jako niegdyś:

— Pamiętaj synaczku, abyś zawżdy modlitwę wieczorną mówił jako cię nauczyłam, by ostatnia twoja myśl Bogu przynależała, a twoja pierwsza znowu chwaliła Boga. Gdy zemrę, dusza moja będzie wtedy z tobą, w onej godzinie modlitwy...

I czuł, że była z nim.

Wszystko bolesne, ciężkie układało się w ciszę. Brzemię obowiązków, tak często do udźwignięcia trudne, lekkie się znowu stawało i radosne.

Bóg mu pomagał nieść.

Był mu bliskim w tej godzinie wieczornej, jak w żadnej godzinie dnia i bliską mu była dusza matki, jak wtedy, gdy mu ręce składała do modlitwy. I dlatego, gdy po pacierzach wieczornych do biskupiego pałacu wracał, do nikogo już słowa nie wyrzekł, aż znowu poranna modlitwa rozwiązywała mu usta, skute dobrowolnym milczeniem.

Czerwone światełko wiecznej lampy płonie przed ołtarzem, chyboce się lampa oliwna na srebrnym łańcuchu i krwawy krąg rzuca na kamień posadzki i na schyloną kornie, młodą, jasną głowę biskupa. Silny mąż w pełni lat, a jednak jego błękitne oczy są oczyma dziecka, czystymi, kornymi i ufnymi zarazem, a ręce złożone w modlitwie, męskie i mocne, są jako ręce pacholęcia, które matka złożyła prosto i równo.

Jesień...

Po polach wyjdą siewcy, by ziemi nowe powierzyć ziarno. Cała ziemia czeska przygotowuje się na przyjęcie nowego chleba.

— A gdybym i ja wyszedł na siew!

I nagle myśl:

Gdybym on chleb Boży, który co dnia na ofiarę Bogu podnoszę jako Ciało Chry-

stusa Pana mojego, sam jako pszenicę zasiał, sam ją wychodował i zżął, czy nie byłaby Bogu owa ofiara milsza jeszcze i przez mój trud?

Łatwo gotowe ofiarować, trudniej się samemu uznoić na ofiarę... Na ofiarę!...

Dziwnie jakoś zadźwięczała ta myśl i zamieniła się w modlitwę:

— Panie, Ty wiesz, że sam chciałbym się stać siewem Twoim i ofiarować życie dla utwierdzenia świętej wiary Twojej w duszach ludzkich...

Ale tymczasem... Przyjmij mój mały trud takim sercem, jakim ja Ci go ofiaruję. Panie mój! Boże mój! Ojcze mój...

Sine się mgły wleką nad Wełtawą, zbocza Hradczyna całe w złocie i purpurze liści jesiennych, w powietrzu cierpki zapach ziemi i obumarłych drzew. Niebo błękitne, radosne, bez jednej chmurki. Odlatujące jaskółki lecą sznurem w zorzy wstającego dnia.

Wolno się wleką wozy ładowane na targ do Pragi, spieszą, szeleszcząc krochmalnymi spódnicami kobiety z koszami pełnymi masła i jaj, z gwarliwym ładunkiem drobiu w kobiałach.

Dzień jak złoto.

Na zboczu wysoka, męska postać idzie za pługiem, bolą nienawykłe do pracy ramiona, pot oblewa skronie, ale jasne oczy radośnie śledzą bieg jaskółek na błękicie nieba, to znowu owe skiby czarne, tłuste, co się odwalają z pod pługa, liliowo lśniąc w słońcu. Leciutka mgła snuje się z pod skib.

Radosny, męski głos wzbija się ku niebu:

»Gospodynie, zmiłuj się nad [nami,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad [nami,
Dawco wiecznego pokoju,
Przebacz nam, usłysz nas,
Gospodynie«!

Przystanęły kobiety na targ dążące, łokciami się trąciły, wytrzeszczyły oczy zdziwione.

— Anežko, dyć patrz, to przecie biskup nasz, widziałam go w niedzielę u Świętego Jura.

— Co też bajecie! Biskup by do świtania wstawał i za pługiem szedł, jak zwyczajny chłop, kiedy się może wylegiwać pod jedwabną pierzyną.

— A przecie on ci jest.

— I nie wstyda się w pole iść, jak najuboższy chłop!

— Kniaź...

— Biskup, ze sławetnego rodu Sławników.

I stały niepewne, aż wreszcie jedna z nich przemówiła:

— Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, Amen.

— A dopraszam się łaski waszej, na co też obsiewacie ten łan?

— Pszenica tu będzie, na wypiek Hostii Przenajświętszej.

— A czemu nie robią tego wasi ludzie, jako zwykle, jeno wy sam?

Spojrzał ku niej i uśmiechnął się do jej starczej, ciekawej twarzy.

— Bo, matko miła, najmilszą ofiarą jest Bogu trud człowieka, jego praca i znój. Pragnę więc Bogu ofiarować mój trud.

— Sług macie tylu...

— Sam jestem sługą Pana mego.

Otarł rękawem uznojone czoło.

— Zostańcie z Bogiem!

— Pomagaj Bóg! — poniosło się odpowiedzią, a stara niewiasta poprawiając ciężkie brzemię kosza na pochylonych wiekiem plecach, oglądnęła się i nieznacznie krzyż zakreśliła w powietrzu.

— Taki pan, taki dostojnik a oczy ci





sztywno, a spódniczka obijała się o chude, patykowate nożyny.

— Ojcu wodę niosę, ale się i wam przyda, boście zmęczeni.

Przylgnął spękanymi ustami do glinianego dzbana. O jakże cudownie dobra, zimna była ta woda i jak miłe było to uśmiechnięte, litościwe dziecko ludzkie!

— Niech cię Bóg błogosławi za serce dobre.

Patrzył chwilę, jak odchodziła zadowolona, mała, jasna figurka w smudze słońca.

I nagle ogarnęła go radość — poznał prace ludu i serce ludu i serce ludu i zrozumiał, że pracować warto.

* * *

Owego dnia umęczony nadmiernym trudem, do którego nie nawyknął, zasnął w czasie wieczornych pacierzy.

I śniła mu się ziemia ugorna, kamienista, nad brzegami sinego, dalekiego morza, które raz wraz rozjarzało światło błyskawic. A on za pługiem szedł, wpierał się pług w kamienie a płucom utrudzonym brakowało tchu.

A niebo kędyś daleko huczało gromami i płonęło światłem błyskawic, i nagle spostrzegł, że jego pług ocieka krwią...

Jego własną krwią, jego krew żyźniła łan pod siew.

I słyszał czyjś głos łagodny i dobry:

— Zasiejesz na tym łanie moje ziarno, użyźnisz go swoją krwią a plon będzie godny trudu.

Zbudził się, przed ołtarzem gorzała lampa i krwawy pas światła padał mu do stóp.

I sen jeszcze mieszał mu się zjawą, kiedy szeptał:

— Wolę moją poddaję świętej woli Twojej a będzie mi ku zbawieniu.

Podniósł ku niebu biel Hostii świętej a zarazem i swój trud, a dusza jego pełna była radości potężnej i wdzięczności niezmierzonej.

Pszenica wydała plon.

Stała się chlebem Boga i napoiła łaską duszę człowieka.

Maria Czeska-Mączyńska

ma takie jak dziecko, aż mnie kusiło, żeby go po głowie pogłaskać jak jeszcze jednego wnuczka.

* * *

Dbał święty Wojciech o swój łan, wyrosła pszenica na miarę rosłego człowieka i pochyliły się kłosy złociste, ciężkim ziarnem szumiące.

Gdy miał wolną chwilę, miedzą pomiędzy zagonami szedł, a złote kłosy kłoniły mu się chrzęszcząc cicho, przesuwał po nich palce pieszczotliwie i widział inny łan dojrzewający do kośby, łan ludzkich dusz.

Tak pragnąłem wychować Panu pszenicę dusz i oddać Mu ją kiedyś, mówiąc:

— Twoja ci jest, Panie, nie masz w niej zielska, chwastu, jeno czyste, złote ziarno.

I szeptał mu łan dojrzewający jakąś dziwną pieśń tęsknoty i szczęścia.

* * *

I nadszedł dzień, upalny dzień lata, gdzie Wojciech na kośbę wyszedł, padała złocista pszenica pod kosą i kładła się równo do stóp żniwiarza.

Paliło lipcowe słońce, jak gdyby żar z nieba szedł, zasychało w krtani, lepiła się potem lniana koszula do rozrosłych bark żniwiarza, ale jasne oczy pełne były dziecięcej radości. Cieszył go plon i cieszył go trud, bo go Bogu niósł na ofiarę.

— Napijecie się człowieku?

Malutka dziewczynka zatrzymała się przy żniwiarzu i podała mu dzban z kryniczną wodą, jasne warkoczyki odstawały



MY MŁODZI

Mieczysław Zielenkiewicz

My młodzi, jak młody jest las,
W ziemię ojczystą wzrastamy,
Grom burzy nie trwoży już nas,
Zawiei się żadnej nie damy!

W ramionach, a ramię jak dąb,
Trud życia ochotnie niesiemy,
Przyszłości kładziemy dziś zrąb,
Do walki zwycięskiej staniemy.

Serc naszych nie splami, ni dusz,
Zły podszept, nie znęci bezdroże,
My wiemy, że nie z samych róż
Królestwo buduje się Boże.

Do czystych źródeł i dróg
I wielkość i piękność przychodzi,
To pierwszy jest w życie nasz [próg,
Tą drogą pójdziemy my młodzi!

W GRODZISZCZU

Nadciągał różowy świt, kiedy z drewnianego dworzyszcza wyszło bose dziewczę, dzierżąc w rękach konwie. Zaczerpnęło wody ze studni podworcowej i skierowało się z powrotem, gdy nadbiegł czarny kundel, wyszczerzając radośnie kły. Dziewczyna jęła głaskać psa.

— Mój ty, przyjacielu jedyny.

Jakoż Hanka od trzech lat przebywaiąca w niemieckiej niewoli, nie miała z przyjaciół nikogo wśród ludzi. Trzy roki temu, jak na dworzyszcze starego Wojsława, Hanczynego rodzica napadli podstępnie Niemcy. Nic to, że Bolesław, Chrobrym zwany, mir zawarł z cesarzem niemieckim Ottonem Trzecim. Nic to, że pragnąc Pomorze pozyskać dla wiary Chrystusowej, władca Polanów posłał tam bogobojnego kapłana Wojciecha, który też śmiercią męczeńską, zadaną mu przez Prusaków, przypieczętował swój zbożny żywot. Nie przeszkadzało to Niemcom zniszczyć osiedle Wojsława, którego ciężko ranionego, ledwie towarzysze unieśli z pola walki.


Bolesław Chrobry

A Hankę powlekli Niemcy ze sobą. Stała się własnością Trudy, żony woda. Oj, niewesoło było dziewczynie! Pracowała od rana do nocy, to przy żarnach, to przy noszeniu chrustu. z pobliskiego lasu, to zaprzęgana do pługa. Bito ją okrutnie, za lada przewinienie a często i bez powodu. Niechby bili, niechby poniewierali, byle wieść dobrą o rodzicu otrzymać — że w zdrowiu, że uprowadzonej córki szuka.

Pies lizał zziębłe stopy dziewczęcia i wywijał ogonem. Naraz skulił się. Wyciągnął przd siebie łeb. Nadsłuchiwał.

— Cóże to, piesku, nadciąga kto?

Wtem za ostrokołem, otaczającym podwórze, zamajaczyły jakieś głowy. Roz-

legł się wrzask i czerniejące mrowie wojenników poczęło zeskakiwać z ostrokołu na ziemię. Zagrodzili im drogę Niemcy, zewsząd nadbiegający. Szczękały i błyskały miecze, wznosiły się ręce, kłębiły się padające na ziem ciała. Hanka przytuliła się do psa. Jakby jej ruchy odjęło. Któryś z wojowników przyskoczył ku niej. Chwyciwszy dziewczynę za włosy, ciągnął ją przez podwórze. Nagle zawył z bólu, bowiem pies wpił zęby w jego rękę. Wojennik przeszył oszczepem ciało psa, ale Hanka wyślizgnęła się i umknęła w stronę zabudowy. Schroniła się w pierwszej napotkanej szopie. Tam zbierała myśli. Ktokolwiek naciera na Niemców, pomóc mu trzeba. Bramę rozewrzeć. Bramę! Jak oszalała, pobiegła w tę stronę. Mijała gromady Niemców, śpieszących ku częstokołowi. Byle dopaść bramy i łańcuch odczepić z wielkiego haka. Aby nie zwracać na się uwagi, upadła na ziemię i posuwała się jak wąż, nieznacznymi ruchami. Brama już blisko. Jeszcze bliżej. Już. Hanka wyciągnęła rękę, zerwała z haka koło, którym zakończony był łańcuch. Wtem pociemniało jej w oczach.



Stare piastowskie dworzyszcze

Skoro odzyskała przytomność, ujrzała nachyloną nad sobą twarz. Nie — to być nie może. To sen śliczny, nie jawa. Naraz krzyknęła: Ojcze! Oplotła ramionami postać barczystego mężczyzny. Zapłakała ze szczęścia w ojcowskich objęciach. Stary Wojsław, przyciskając do siebie córkę, wołał:

— Trzy roki bez mała szukałem cię, aż znalazłem. Bóg łaskaw, córuchno moja. Chyba tyś bramę otwarła, co nam do zwycięstwa pomogło. Bo leżałaś obok, głazem jakimś ugodzona. Ale nawet rany nie odniosłaś, jeno cię ogłuszyło. A teraz do dom wracajmy.

— A pies... gdzie jest taki czarny pies? — odezwała się dziewczyna. Ruszono w poszukiwania i rychło przyniesiono zwłoki psa. Hanka położyła rękę na martwym łbie zwierzęcia.

— Bronił mnie. Do ostatka. Życiem to przypłacił.

Posmętniała na chwilę Hanka. Zakopano psa koło studni. Wojsław dosiadł konia i umieścił córkę przed sobą. Niespodziewanie dziewczę ujrzało tłum jeńców, powiązanych powrozami i gnanych przez zwycięzców.

— Ojcze! Jedną mi tylko wyświadcz łaskę.

— Rzeknij, co chcesz a wszystko spełnię.

— Daruj jeńców wolnością.

— Przecz tak chesz?

— Tak nasza religia nakazuje i takam rada, że na czyjąś boleść patrzyćbym nie mogła.

— Niechże tak będzie.

Wojsław skinął na towarzyszy, z których dwóch zeskoczyło z koni i zabrało się do przecinania więzów niewolnikom. Wśród pozostałych jeźdźców rozległ się szmer niechęci. Dosłyszał go Wojsław.

— Jużeście przepomnieli, ile winniśmy mojej córce? Nie otworzyła to nam bramy? Ma też prawo stanowić, co z jeńcami czynić.

A Hanka rzekła po niemiecku do Trudy, patrzącej na nią w osłupieniu:

— Nie wierzyliście w to, żem chrześcijanka. Postępowaliście ze mną jak z poganką. Niech wam Pan Bóg wybaczy.

Niebawem orszak jeźdźców zniknął poza napół spaloną bramą, pozostawiając upokorzonych i nie wierzących w polską wielkoduszność, Niemców. Śpiewały w lesie ptaki, w sercu Hani śpiewała radość i dziękczynienie Temu, który wrócił jej wolność i ojca.

Wiesław Górecki

MRÒWCZE SPOŁECZEŃSTWO

W piękny dzień letni suną szeregami mrówki, tworząc jakby żywą rzekę, wijącą się wśród zarośli czy kamieni. Widzi się tu przeważnie postacie bezskrzydłe, robotnice. Między nimi widoczne są również okazy uskrzydlone. Otóż te skrzydlate mrówki to samice — matki oraz samce — trutnie, posiadające skrzydła tylko w okresie godów weselnych. Mrówki skrzydlate są niezdolne do wykonywania jakichkolwiek prac; przyczyniają się one jedynie do powiększania mrówczego społeczeństwa. Robotnice mają silnie wykształcony mózg, a w związku z tym spryt i przebiegłość. Prócz tych trzech zasadniczych postaci są jeszcze inne odmienne postacie robotnic zwane żołnierzami. Odznaczają się one silnie rozwiniętą głową, uzbrojoną w potężne żuwaczki. Dzięki tym właściwościom żołnierz stawia opór wszelkiego rodzaju wrogom, oraz broni bram mrowiska, a podczas pochodu często pilnuje porządku. Takimi żołnierzami szczycą się mrówki zwane traczami. Żyją one w Brazylii. Przy pomocy swych zębiastych szczęk odcinają liście z drzew, wyrządzając przez to wielkie szkody. Zerwane skrawki liści niosą potem do swych gniazd, gdzie dzielą je na drobne kawałeczki. Następnie zmiażdżywszy je szczękami, tworzą z nich kuleczki, które skupiają w masę gąbczastą. Na niej zaś hodują grzybnię kapeluszowatego grzyba kalarepnika. Wyglądem swym grzyb ten przypomina muchomora.



Gniazdo mrówcze

Tracze hodują kalarepnika w ten sposób, że strzępki grzybni wyrastają w maczużkowate nabrzmienia, które służą za pożywienie całej kolonii. Czasem strzępki grzybni wyrastają ponad gniazdo, tworząc owocniki kapeluszowate jak u muchomora.

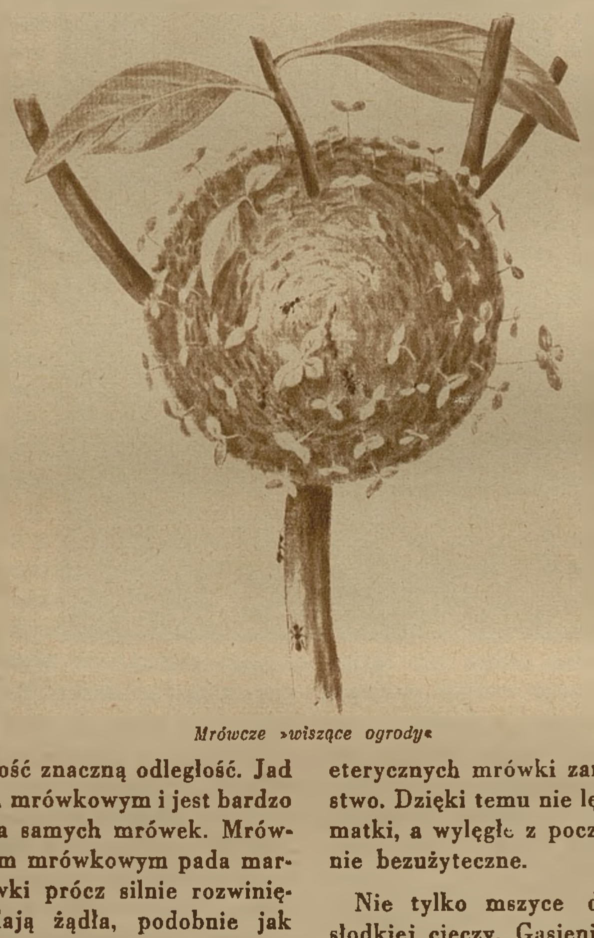
Bardzo ciekawe zjawisko wśród robotnic występuje u mrówek żyjących w podziemnych gniazdach w Ameryce środkowej. Jedne i te same robotnice starzejąc się, spełniają tam coraz to inne rodzaje czynności: młodziutkie, mające cały zapas energii, zajmują się wychowaniem młodego pokolenia. Starsze zaś, ale jeszcze energiczne, krzątają się koło gospodarstwa, zbierając nocą nektar roślinny. Ten wartościowy pokarm dla mrówek oddają większym robotnicom, czekającym u wrót mrowiska. Kiedy już na starość nie są zdolne do wykonywania żadnej czynności, odwłok ich służy za naczynie, do którego zlewa się nektar. Wyglądają wtedy jak żywe beczki, z których w miarę potrzeby mrówki czerpią zapasy. Okazy takich baryłkowatych robotnic stanowią wartość odżywczą całego mrowiska. Miejsce zaś, które zajmują, jest jakby piwnicą mrówczego ludu.

Mrówki są bardzo ciekawymi owadami błonkoskrzydłymi. Dzięki podziałowi pracy, jaki u nich istnieje i wykonywaniu z największą dokładnością czynności, mogą świecić przykładem nawet dla społeczeństwa ludzkiego. Przypatrzmy się, jak wygląda praca ich w mrowisku. Mrowisko np. naszej mrówki rudej jest jakby jednym olbrzymim gmachem podzielonym na piętra. Może być wzniesione z liści, suchych gałązek, ziemi i in. Zbudowały go drobne zwierzątka, mrówki, wspólnym wysiłkiem. Mrowiska dochodzą nieraz do olbrzymich wysokości. Trudno jest wprost uwierzyć, że takie maleńkie owady są twórcami tych budowli.

Najważniejszą czynnością w mrowisku, której mrówki poświęcają najwięcej czasu i energii, jest wychowanie młodzieży. Robotnice

znoszą świeżo złożone przez królową jajka do przygotowanych na nie uprzednio komór, układając je w stosy. Każde jajeczko co jakiś czas wyjmują i oblizują. W ten sposób czyszczą je i odświeżają. Gdy z jajeczek wylegną się gąsieniczki, w dalszym ciągu robotnice karmią je. Własnym pyszczkiem podają im pokarm w postaci słodkiej cieczy, gromadzonej w wolach. Wykłuta z jajka gąsieniczka mrówki zwana czerwiem, po jakimś czasie zamienia się w nieruchomą poczwarkę. Zaraz też przenoszą ją robotnice do innej komory. Tam poczwarka okrywa się oprzędem. Starannie strzegą jej robotnice przed wszelkimi grożącymi jej niebezpieczeństwami. Czyszczą ją, wynoszą na słońce, a w razie zimna przenoszą jak najniżej do mrowiska. W końcu, kiedy z poczwarki ma wyjść owad doskonały, robotnice również spieszą ze swą ofiarną pomocą, starając się rozerwać oprzęd. Jeżeli mrówkom grozi jakieś niebezpieczeństwo, natychmiast wystrzykują jad ze swych odwłoków nieraz na dość znaczną odległość. Jad ten zwie się kwasem mrówkowym i jest bardzo szkodliwy nawet dla samych mrówek. Mrówka skropiona kwasem mrówkowym pada martwa. Niektóre mrówki prócz silnie rozwiniętych szczęk posiadają żądła, podobnie jak pszczoły i osy. Bronią się nimi, jeśli są w niebezpieczeństwie.

Oprócz zdolności inżynierskich i wychowawczych posiadają mrówki wiele innych. Są one także doskonałymi hodowcami i ogrodnikami. Nieraz prócz mrówek można zauważyć w mrowisku inne owady zwane mszycami. Są one jakby bydełkiem dla mrówek. Wydalina ich odwłoku w postaci słodkiej cieczy jest miłym napojem mrówek. Często mrówki różkami drażnią ich odwłoki, powodując wydzielanie się tej cieczy. Takie bydełko hodują sobie w mrowiskach mrówki rude. Budują im osobne pomieszczenia jakby obory dochodzące nieraz do 25 cm długości. Mrówka zaś jasno-żółta (Lasius flavus) opiekująca się bardzo nawet jajeczkami mszyc, z których ma się wylęgnąć nowe pokolenie, hoduje sobie rozrożka. Mały ten żółty chrząszczyk jest zupełnie ślepy. Ma ponadto tak zmarniałe narządy pyszczkowe, że żyje wyłącznie z jałmużny udzielanej mu przez mrówki w postaci soku wolowego. Wzamian za to mrówki zlizują wydzielające się z odwłoka rozrożka olejki eteryczne. Olejki takie zlizywane przez mrówki wydzielają także owady inne jak Lomechuza i Atemeles. I te również mają zmarniałe organy pyszczykowe tak bardzo, że nie mogą się same odżywiać i zdane są tylko na łaskę mrówek.

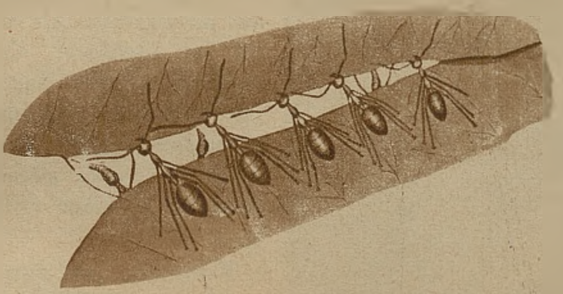

Mrówcze »wiszące ogrody«

Wydzielina eteryczna odwłoku tych owadów — żywych gorzelni mrówek, powoduje duże straty u mrówek jak wódka u ludzi. Skutkiem nadużywania olejków eterycznych mrówki zaniedbują swoje potomstwo. Dzięki temu nie lęgną się nowe królowe-matki, a wylęgłe z poczwarek okazy są zupełnie bezużyteczne.

Nie tylko mszyce dostarczają mrówkom słodkiej cieczy. Gąsienice motyli modranków również ją posiadają i dlatego mrówki chętnie się nimi opiekują.

Często można spotkać w mrowisku licznych tzw. gości, którzy przynoszą mrówkom tylko szkodę. Kusaki Myrmedonia, żyjące w gniazdach czarnej mrówki, zupełnie podobne do niej barwą, podstępem lub przebojem korzystają z pokarmu mrówek. Czasem pożerają ich jaja i gąsieniczki, a niekiedy nawet same mrówki. Nieraz mrówki walczą z takimi gośćmi bardzo dzielnie i zapalczywie, aby się

uchronić przed zagładą. Również w Brazylii żyją inne mrówki z gatunku Azteków. Gniazd nie budują, gdyż za mieszkanie służy im pień dęty drzewa zwanego cekropką z rodziny pokrzywowatych. Jeżeli przypadkiem jakiś tracz wyżej opisany zapędzi się na cekropkę, aby ją pozbawić liści, znajduje na niej śmierć zagryziony przez azteki, uzbrojone w żądła. Cekropka nie tylko daje mieszkanie swym obrońcom. U nasady ogonków liściowych cekropki znajdują azteki małe ciałka, zawierające tłuszcz i białko. Ciałka te stanowią doskonałe pożywienie dla dzielnych azteków.



Mrówki — krawczynie

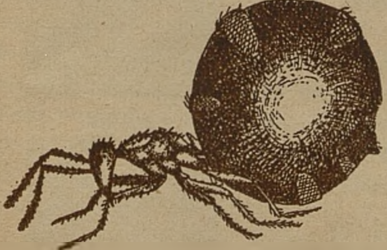
W puszczach międzyzwrotnikowych można często spotkać piękne tzw. »ogrody wiszące«. Twórcami ich są mrówki Camponotus femoratus. Gniazda utworzone z ziemi, a zawieszone na gałęziach wysokich drzew, obsiewają nasionami różnych roślin. Zdarza się, że niektóre rośliny spotyka się tylko wyłącznie w »ogrodach wiszących«. Mrówki umożliwiają tym roślinom utrzymanie się w takich miejscach, do których same nigdyby nie dotarły. Rośliny zaś wzmacniają swymi korzonkami gniazdo, chroniąc go przed ulewą i żarem słońca.

Inne zaś mrówki jak Oecophylla smaragdina bardzo ciekawie budują gniazda. Są doskonałymi krawcami. Mianowicie zszywają one liście za pomocą wydzielin paszczowych swych własnych gąsienic. Podobnie tworzą gniazda mrówki amerykańskie gmachówki. We wnętrzu gniazda tkają komory. Tkanina ich ma wygląd jedwabiu.

Nie wszystkie jednak mrówki budują gniazda. Istnieją takie, które prowadzą życie koczownicze, tzn. przenoszą się z miejsca na miejsce i nazywają się wędrowcami. Po drodze niszczą wędrowce wszystko, nie szczędząc nikogo i niczego prócz roślin. Są doskonałymi inżynierami. Budują pod ziemią długie tunele, a jeżeli w swym pochodzie spotkają płynącą strugę tworzą ze siebie i kawałeczków drewienek wspaniały »żywy most«.

Widząc zachowanie się mrówek, trudno oprzeć się mądrości Boga i przyrody. Te malutkie stworzonka tak wiele mają cech wspólnych z człowiekiem. — Niezmiernie silnie rozwinięte jest u nich życie towarzyskie. Wystarczy raz zobaczyć jak mrówki dźwigają na szczyt mrowiska gałązkę drzewa, ich wzajemną pracę, ażeby raz na zawsze wyrzucić ze swego serca skrajne, własne zachcianki. Dorosłe mrówki, jeżeli zachodzi potrzeba, udzielają pokarmu sobie nawzajem. Każda robotnica nosi ze sobą żywność zmieszaną ze śliną w wolu. Z niego z łatwością może wysączyć po kropelce zawartość i podać swej siostrze lub towarzyszce pyszczkiem do pyszczka. Kiedy jakaś wyrodna mrówka nie podzieli się żywnością ze swoim bliźnim, jak mówią znawcy tych zwierząt, zostaje bezlitośnie usuwana z mrówczego społeczeństwa. Jest rzeczą podziwu godną, że mrówki pracują i żyją zgodnie, bez żadnego nakazu. Królowa bowiem trudni się tylko znoszeniem jajek. Żołnierze bronią szeregów i całej kolonii. Robotnice pracują z wiarą we własne siły, doświadczone wiekowym instynktem, że tylko wspólnymi siłami i poświęceniem zdołają zgromadzić zapasy pożywienia i obronić się przed wrogiem. Każda z nich stara się wykonać pracę, jaka przypadła jej w udziale.

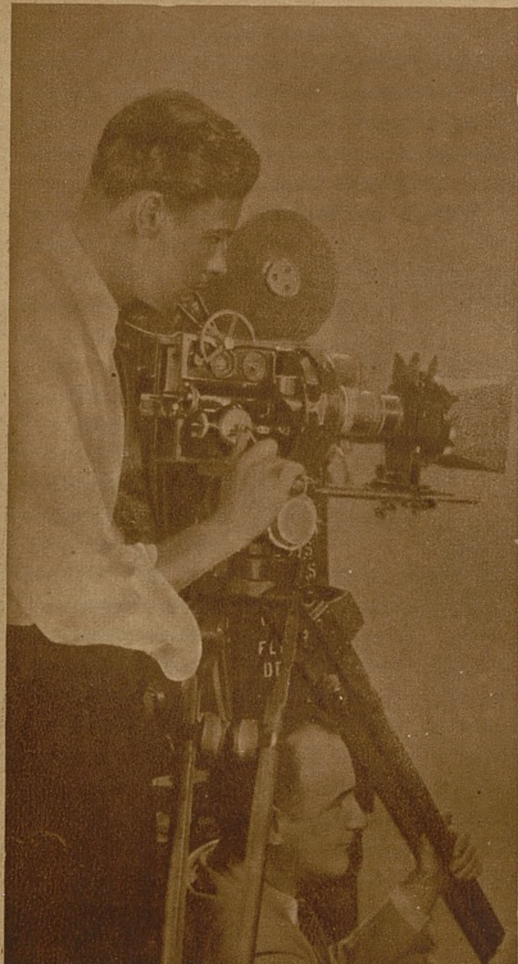
Joanna Sędzik-Kłapkowska



Na lewo: Mrówka z odwłokiem napełnionym nektarem.

Na prawo: Karmiące się mrówki.





NAJMILSZA ROZRYWKA

Rok szkolny dawno już się rozpoczął a z nim przyszły nowe obowiązki, zajęcia, nowe przedmioty. A tej nauki dużo! tak dużo! — Przedpołudnie spędza się w szkole, a po południu, odpocząwszy nieco, trzeba znowu zabrać się do pracy.

Tylko od czego tu zacząć?

I zadania rachunkowe i wypracowanie z polskiego języka i geografia i przyroda — czasem trzeba jeszcze wykonać jakiś rysunek. I tak codziennie upływają dnie zupełnie podobne do siebie...

To też co za radość, gdy czasem można iść do kina!

Ale dnia tego doczekać się poprostu nie można! Tak wolno... wolniutko... nadchodzi —

Wszyscy znamy salę kinową mniejszą lub większą, z ustawionymi rzędami krzeseł, przed białą ścianą ekranu. Zajmujemy miejsca i oczekujemy z niecierpliwością zgaszenia elektrycznych lamp.

Wreszcie ściemnia się... a ekran, przedtem martwy i biały, teraz nabiera życia... Jakby cudowna, zaczarowana księga, pełna najciekawszej treści, otwarła się przed nami i zaczęła do nas przemawiać. Ale słowa jej osobliwe! Czy widzicie? Wszak każde jest pięknym obrazem, przedstawiającym inne życie — życie, gdzieś, hen... z dalekiego świata...

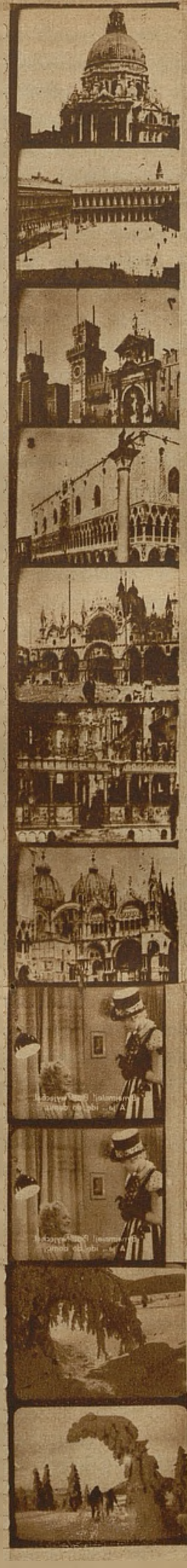
Wszystko, jak żywe, porusza się, wydaje głos; a czasem gdy film jest barwny, zachwyt nasz nie ma słów.

Tymczasem czarodziejskie strony księgi szybko się odwracają, a my z zapartym oddechem patrzymy i przeżywamy, tak silnie wszystkie przygody, jakbyśmy sami brali w nich udział.

Oto przedzieramy się przez dalekie, południowe puszcze. Roślinność inna, obca, niebezpieczeństwo czyha naokoło... trzeba uważać i w każdej chwili być gotowym do obrony; to znów pniemy się po wysokich górach, nagich skałach, a pod nami przepaść.

Z wyprawą naukową błąkamy się między obcymi ludami, poznajemy kraje dalekie, miasta i obyczaje ludzi. Podręcznik do geografii nie będzie już dla nas czymś obcym, wszak tyle rzeczy z niego poznajemy na pięknych, pouczających filmach.

Czasem znowu, tak trudno jest uczyć się hi-

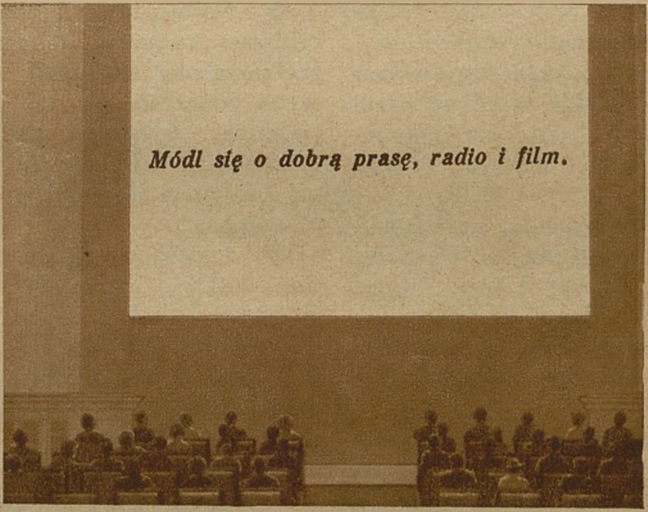


storii, tak trudno odtworzyć sobie te czasy, w których miały miejsce jej »suche« zdarzenia. Gdy jednak oglądniemy jeden i drugi film historyczny, zmieniamy zdanie co do tej »suchości«. Historia nabiera życia, ludzie z innych wieków, o innej kulturze i zwyczajach stają się nam bliżsi, łatwiejsi do zrozumienia. A bitwy, jak świetnie nieraz przedstawione, zupełnie jak prawdziwe! Zdaje się, że to wszystko rozsadzi salę, że konie wyrwą się i popędzą prosto na nas, tratując co tylko napotkają po drodze!..

Innym razem z najodważniejszymi lotnikami, najwytrzymalszymi zuchami przeżywamy ich przygody i niebezpieczeństwa.

Przez biały ekran biegniemy wyobraźnią w szeroki piękny świat.

Czasem wprowadza nas film do cichych pracowni uczonych, do szpitali, na misje, wszędzie tam, gdzie ludzie dobrzy poświęcają się, by drugim było lepiej. Dla tego celu oddają siły, zdrowie, nawet życie! Mamy podziw i głębokie poważanie dla nich. Jakże chętnie ulżylibyśmy im w tej ciężkiej pracy, gdyby to było w naszej mocy!



A równocześnie na całej ziemi praca wre. I nawet niekiedy nie mielibyśmy pojęcia o olbrzymim wysiłku człowieka, gdyby nam tego nie pokazało kino. Oglądamy budujące się mosty, drogi, tamy, olbrzymie gmachy, statki, samoloty, koleje itd., itd.

Mocny to dowód, ile ludzie mogą osiągnąć pracą i nauką! Więc jakoś się nam raźniej potem zabrać do książek, mamy większy zapał w sobie, wytrwalej pokonujemy trudności, a na liczby nie patrzymy, jak na wrogów, gdyż wiemy, jakie jest ich znaczenie w życiu. A jeśli kiedyś chcielibyśmy podobnie pracować i ojczyźnie się przysłużyć, musimy od młodości żyć z małymi cyferkami w zgodzie.

Jak wreszcie silne wrażenie czynią filmy religijne, w których potęga i dobroć Boga triumfuje! Widzimy tłumy ludzi cisnących się do miejsc świętych. Wiara ich, prawdziwie ze słowami Chrystusa, cuda czyni. Odchodzą uzdrowieni, pocieszeni, nawróceni, ze szczerą skruchą w sercu za grzechy. Bóg jest ich szczęściem, Matka N. ich nadzieją...

Kino jest dzisiaj jedną z najbardziej rozpowszechnionych rozrywek — ilość jego zwolenników ciągle wzrasta. Obliczono, że dziennie na świecie jest w kinie do 30 mil. ludzi. To chyba nie mało? Prawda? Gdyby zaś liczba filmów wartościowych była przeważająca, ileż dobrego mogłyby dokonać! Ile myśli szlachetnych obudzić!

W celu uchronienia przed złymi filmami, w rozmaitych państwach tworzą się katolickie komisje, które wydają o filmach opinie. Tak jest już w Czechosłowacji, w Irlandii, na Węgrzech, w Kanadzie.

W ogóle katolicyzm w tej dziedzinie zaczyna sobie wywalczać należne mu stanowisko. Coraz więcej ogląda się już filmów produkcji katolickiej, mimo że nakręcanie ich jest bardzo kosztowne. Obliczono, iż każde 6 sekund oglądanego filmu kosztuje 1000 dolarów. Ileż więc on pieniędzy i pracy ludzkiej pochłania!

O tym, jak film coraz bardziej nabiera cech katolickich może świadczyć i to, że w jednej z miejscowości francuskich już w krótkim czasie zacznie się budowa kościoła pod wezwaniem Panny Maryi Opiekunki Filmu. Jakie piękne polecenie Jej opiece pracy w dziedzinie tak wybitnie nowoczesnej!

Mimo, jednak tych wysiłków skierowania kinematografii na jak najlepsze tory są jeszcze i to niestety w znacznej liczbie filmy złe. Ale pocóż je wspominać? Czy pójdzie oglądać taki film młody Rycerzyk z pod Chrystusowego znaku, gdy wie, że Jezusowi podobać się to nie może, że ma się modlić w tym miesiącu o dobry film?

Wanda Tomaszkówna



◆ Dnia 2 października odbędzie się w Okrzei uroczyste poświęcenie i oddanie społeczeństwu kopca Henryka Sienkiewicza. Kopiec wznosi się na wysokość 15 metrów i jest widoczny w promieniu 12 klm.

◆ Piękna dolina Chochołowska w Tatrach skupia obecnie oczy całej Polski a nawet całego świata naukowego. Polscy uczeni wzniosą się stamtąd na wspaniałym balonie »Gwiazda Polski« w górne przestrzenie powietrza. Niewątpliwie dokonają tam bardzo doniosłych odkryć i pomiarów.

◆ Jak dowiodły badania, naród polski jest jednym z najstarszych z pośród żyjących narodów Europy i sięga swymi początkami VIII w. Warto przypomnieć, że władcy polscy nosili także tytuł królów Gotów, jak o tym świadczy nagrobek Bolesława Chrobrego.

◆ Polska posiada jeden z największych skarbów w Europie. Jest nią młodzież. Według obliczeń kraj nasz ma 14 milionów młodzieży. Jest to po Rosji, Niemczech i Włochach największa liczba młodzieży w Europie. Przewyższamy pod tym względem nawet Francję i Anglię.

◆ 14 września odbyły się w belgijskim mieście Leodium międzynarodowe zawody balonów o puchar Gordon-Benneta. Obok Belgów uczestniczyli w nich także Polacy, Francuzi i Szwajcarzy. Zwyciężyli Polacy, przelatując około 1600 klm z Belgii do Bułgarii.

◆ Historyczna miejscowość Walsingham w Anglii była widownią wzruszających uroczystości. Przybyła tam pod przewodnictwem kardynała pielgrzymka, w której wzięło udział ponad 10 000 chłopców i dziewcząt, by w prastarej świątyni błagać Boga o pokój dla Anglii i świata.

◆ Dnia 13 września urządzono w Poznaniu na terenie Targów poznańskich pierwszy ogólno-polski Kongres Misyjny wraz z bardzo ciekawą wystawą misyjną.

◆ Na wskutek postanowienia rządu greckiego stanie w Atenach pomnik na tym miejscu, gdzie św. Paweł Apostoł wygłosił niegdyś kazanie do aeropagu ateńskiego.

◆ Po wspaniałych uroczystościach ku czci św. Andrzeja Boboli może niedługo już będziemy obchodzić inne triumfy nowych Świętych czy też Błogosławionych polskich. Zwłaszcza usilnie zabiega się o wyniesienie na ołtarze królowej Jadwigi, kardynała Hozjusza oraz hetmana Żółkiewskiego.

◆ Sławny rzeźbiarz francuski wykonał niedawno wspaniały posąg Matki Najświętszej z białego marmuru. Jest to najwyższy dotąd posąg Bogarodzicy. Wysokość jego wynosi aż 36 metrów. Posąg zostanie ustawiony koło Lionu, wielkiego miasta francuskiego .

◆ Dnia 11 września rozpoczęły się w Nowogródku dni Mickiewiczowskie. Poświęcono tam Muzeum Pamiątek po Adamie Mickiewiczu oraz otwarto regionalną wystawę ziemi nowogródzkiej.

◆ Zmarły niedawno wódz Słowaków Ks. Andrzej Hlinka zapisał cały swój majątek w sumie 300.000 koron sierocińcowi w swym mieście rodzinnym Rużemberku. W testamencie pisze w wzruszających słowach, że sam od młodych lat będąc sierotą, wie dobrze jak smutną jest dola dzieci, pozbawionych rodziców.

◆ W Anglii wyświetlają obecnie film z życia chłopców bezdomnych umieszczonych w zakładzie ks. Flanagona. Zakład ten nosi nazwę »Miasta chłopców«, posiada bowiem olbrzymie rozmiary. Znajdują się tam nietylko liczne budynki, ale i własne sklepy, warsztaty itd. Ciekawą jest rzeczą, że chłopcy sami się osądzają i karzą w specjalnych »sądach koleżańskich«. Miasto chłopców znajduje się w Stanie Nebraska w U. S. A.

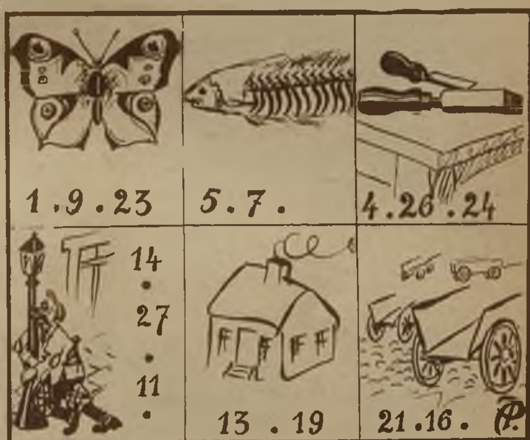


REBUS I.



REBUS II.

Odgadnąć, co przedstawiają poszczególne obrazki i w miejsce liczb i kropek wstawić odpowiednie litery. Po odgadnięciu wszystkich obrazków, ułożyć należy otrzymane litery w ten sposób, aby czytane dały wyjątek z powszechnie znanego wiersza A. Mickiewicza. Litery postawione zamiast liczb, to miejsce otrzymają w tym powiedzeniu, które wyraża ich liczba.



SZARADA.

Ach, jak piękna polska jesień!
Czyż cię czwarty jej nie wzruszy,
Co dziś wszędzie; w polu, w lesie
Wprost narzuca się twej duszy?
Spojrzyj tylko na te łany,
Gdzie dwa-pierwsze rolnik zboże,
Na sad złotem haftowany,
Na czerwieni istne morze...
Wczuj się, wsłuchaj w tęskne głosy
Ptasząt, co w raz drugiej-trzeciej,
Na niepewne zdane losy,
W obce kraje muszą lecieć...
Zrozum ten ich ból, tę żałość,
Że kraj, gniazda rzucić muszą...
A szarady poznasz całość,
Ale poznasz sercem, duszą!!

ROZWIĄZANIA: Zagadki: Wiśnia, Potop. — Szarada: Witaj nowy roku szkolny. — Rebus: Na szerokim świecie, Naokoło świata, Młody Las, Światowid, Dzwonki.

Nagrody: 1) Henryk Szabowski, Ostrów Wlkp.; 2) Krucjata Eucharystyczna, Rymanów; 3) Mirosława Jórkowska, Sosnowiec; 4) Jerzy Elznerowicz, Kalisz.

ZAGADKA I.

Na pudełku dwa guziki,
Przy pudełku cienki drut.
Przekręć guzik, włącz druciki,
A pudełko zagra z nut!

ZAGADKA II.

Z nożyc żyje, w wodzie brodzi,
Chętniej w tył niż naprzód chodzi.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie . . . . 3.20 zł
Półrocznie . . . . 1.80 „
Kwartalnie . . . . 1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu. Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).


Mal. J. Chełmoński.